EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 7 LUTEGO 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 250.000 | № 31

Po podpisaniu umowy w przemyśle włókienniczym

Co mówią o umowie robotnicy.—Memorjał przemysłowców o krytycznej sytuacji w przemyśle.

Na wczorajszem zebraniu delegatów fabrycznych związku „Praca“ omawiano sprawę umowy regulującej płace w przemyśle włókienniczym.

Sprawozdanie z toczonych przy współudziale rządu pertraktaji złożył p. Kaźmierczak.

Referent stwierdził, że umowa podpisana w dniu 6 b. m. nie spełnia tych wszystkich warunków, o jakie robotnicy walczyli, ale jest ona wywalczoną zbiorowym wysiłkiem wszystkich związków zawodowych i daje robotnikom maksimum tego, co przy obecnej konjunkturze w przemyśle można było osiągnąć.

Nad referatem tym wywiazała sie dłuższa dyskusja.

Gdy szereg mówców wskazał na niezbędność zwrócenia bacznej uwagi na prace w przemyśle, gdyż umawa ta może być wymówioną na dwa tygodnie, co jest w pierwszym rzedzie wygodne dla przemysłowców.

Nie reguluje ona ostatecznie kwestji płac, to też robotnicy będa musieli dążyć do zrealizowania swych postulatów w tej dziedzinie.

Po podpisaniu umowy przez przedstawicieli przemysłu i związków zawodowych — przystąpiły związki przemysłowe do intensywnej pracy nad opracowaniem nowych cenników płac, opartych na ustalonych w umowie stawkach zarobkowych, z których minimalna, jak wiadomo wynosi 2 złote 65 groszy dziennie.

Cenniki te są niezbędne wobec tego, że w dniu dzisiejszym rozpoczynają się wypłaty, przy których obowiązywać będą nowe stawki.

Cenniki te zostaną w dniu dzisiejszym rozesłane przez związki przemysłowców do wsystkich firm, to też prewidywać należy, że na tem tle zatargów nie będzie.

Poważniej przedstawia się natomiast sprawa gotówki, gdyż wobec zupełnych braków zasobów gotówkowych, przemysłowcy narazie płacą a conto.

* * *

Jak się „Express“ dowiaduje, zwrócą się w tych dniach przemysłowcy łódzcy do rządu z obszernym memorjałem w sprawie obecnej sytuacji.

W memorjale tym wskazują przemysłowcy na fatalną politykę przemysłową która doprowadziła w konsekwencji do zupełnego zastoju.

Przemysł bowiem ponosi znaczne ciężary podatkowe, które przekraczają jego zdolności płatnicze, a wskutek drożyzny surowca i węgla — przetwory włókiennicze wypierane są na rynkach światowych przez produkty angielskie i czeskie.

Memorjał zwraca uwagę na niezbędność zmiany dotychczasowej polityki przemysłowej, zwłaszcza w dziedzinie podatkowej i kolejowej.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.

—::—



Pogrzeb weksla markowego.

Pogrzeb Wilsona.

Nie brał w nim udziału poseł niemiecki.

PAT. — BERLIN, 7 lutego. — Poseł niemiecki w Waszyngtonie oświadczył że nie weźmie oficjalnie udziału w uroczystościach żałobnych z powodu śmierci Wilsona, ponieważ Wilson zmarł jako osoba prywatna.

Wieczorne pisma donoszą, że ze względu na złe wrażenie, jakie to oświadczenie wywarło na amerykańskiej opinji publicznej, poseł niemiecki w Waszyngtonie postanowił opuścić do połowy mastu flagę poselstwa na czas żałoby, ogłoszonej prze rząd Stanów Zjednoczonych.

PAT. — WASZYNGTON, 7 lutego. Pogrzeb Wilsona był jaknajbardziej skromny. W czasie chowania zwłok w podziemiach katedry obecna była tylko rodzina zmarłego. W całym kraju na przeciąg paru minut wstrzymany został wszelki ruch.

Po uznaniu sowietów przez Anglję.

Wyczekujące stanowisko Francji.

PARYZ, 6 lutego. — (Telegram wł. „Expressu“).,

Wszystkie pisma wstrzymują się od komentowania aktu uznania sowietów przez Anglję, tylko pisma lewicowe wskazują, iż Francja niezadługo będzie jedynym państwem, które nie uznało rządu sowietów.

Pertinax oświadczył we wczorajszem „Echo de Paris“, iż Francja nie powinna przez angielską inicjatywę dać się wywieść w pole. Badając doświadczenia poczynione przez niemieckich przemysłowców przychodzi się do przekonania, iż Francja winna spokojnie oczekiwać dalszego rozwoju wypadków.

Dowiaduję się, iż dr. Benesz stanął również na tym samym stanowisku i doradził Poincaremu zająć na razie stanowisko wyczekujące.

„Gaulois“ twierdzi, iż Włochy zapewniły sobie więcej korzyści w Rosji, niż Anglja. Nie do pomyślenia jest, by rząd którego czyny zbrodnicze były powszechnie napiętnowane wszedł do rodziny narodów cywilizowanych, z drugiej strony staje jednak przed nami rzeczywistość, która wskazuje, że Europa długo nie będzie mogła wstrzymywać się od nawiązania stosunków z sowietami.

Francja powinna obecnie zająć stanowisko wyczekujące. **J. A.**

Bonnoni tworzy blok antyfaszystowski.

PAT. — RZYM, 7 lutego. — Jak donosi „Tribuna“ w kołach politycznych omawjana jest sprawa utworzenia bloku antyfaszystowskiego, do którego miałyby przystąpić liga demokratyczna, partja socjalistów zjednoczonych oraz faszyści dysydenci. Zaznaczyć należy, że Liga demokratyczna jest nową formacją polityczną. Przewodniczy jej były premjer Bonnoni. Grupa ta dąży do zgrupowania różnych elementów opozycyjnych, działających w ramach konstytucji.

Mac Donald o przyjaźni angielsko-amerykańskiej.

ŁONDYN, 6 lutego. — (Telegram wł. „Expressu“).

Na bankiecie w stowarzyszeniu anglo-amerykańskim Mac Donald oświadczył, że stosunki między Anglją a Ameryką jeszcze nigdy nie były tak przyjazne, jak obecnie. Ameryka i Anglja nie potrzebują piśmiennego sojuszu, gdyż są i tak związane siłą moralną. Oba państwa gotowe są wzajemnie domagać sobie, jak przyjaciele i tutaj wszelki pisany sojusz polityczny jest zupełnie zbyteczny.

W odpowiedzi na mowę Mac Donalda ambasador amerykański odpowiedział, że od czasu rewolucji francuskiej nie było takiego kryzysu w Europie, jak obecnie. Anglja i Ameryka jedynie wykazały, iż sprawiedliwie postępowały we wszystkich sprawach międzynarodowych. **E. S.**

WIEŁKA ŚNIEŻYCA W AMERYCE.

LONDYN, 7 lutego. — Według wiadomości z Chicago panują w środkowych Stanach Zjednoczonych, a głównie w okolicach Chicago i Milwauke straszne śnieżyce. Połączenia telefoniczne i telegraficzne całego szeregu miast są przerwane. Jedynym sposobem komunikacji jest radjo telegraf. Z miast nadbrzeżnych nadchodzą depesze z prośbą o pomoc. Ruch kolejowy na wszystkich głównych linjach między Oceanem Spokojnym i Atlantykiem jest przerwany.

Przed spotkaniem Mac Donalda z Poincarém.

PARYZ, 6 lutego. — (Telegram wł. „Expressu“).

„Temps“ stwierdza, że wymiana zdań o rychłe spotkanie się Mac Donalda z Poincarem nie nosi jeszcze charakteru oficjalnego.

Jeżeli nastąpi spotkanie obu premjerów to musi być osiągnięte porozumienie, gdyż w żadnym wypadku nie mogą być powtórzone błędy poczynione w latach 1922 i 1923.

Z doświadczeń poczynionych właśnie w ubiegłych latach wynika, że nie można aranżować spotkań, pod które grunt nie hylby odpowiednio przygotowany i które mogłyby tylko skompromitować Francję. **J. A.**

Macdonald działa.

Prowadzi szybko politykę pokoju.

Ramsay Macdonald nie jest zwolennikiem szablonów. Objąwszy rządy, nie wysłał do żadnej ze stolic koalicyjnych i zaprzyjaźnionych telegramu z zawiadomieniem o tak doniosłym fakcie, a skutkiem tego nie otrzymał też stosu nic nie mówiących telegramów gratulacyjnych. O zmianie rządów w Anglji zawiadomił Mussoliniego ambasador angielski w Rzymie ustnie, a w Brukseli misję te wykonał znany pisarz angielski Massinngham, który przy tej sposobności zawiadomił Jaspara belgijskiego ministra spraw zagranicznych o planach Macdonalda. Do francuskiego prezydenta ministrów i ministra spraw zagranicznych Poincarego napisał Mac Donald list pełen umiarkowania i tonu przyjacielskiego, dając w nim swojemu przekonaniu, że dla zabezpieczenia stałego pokoju w Europie jest koniecznem jasne i zupełne porozumienie się pomiędzy Anglją a Francją. Na tem skończyła sie cała akcja pisemna nowego premjera angielskiego po objęciu rządów. Było to pierwsze w Anglji zerwanie z utarta tradycja dyplomatyczną, co zresztą sam król przyjął z zimną krwią i ze swojej strony odpowiedział wielce p… epowem rozporządzeniem wedle którego nowi ministrowie nie potrzebują sprawiać sobie wielce strojów dworskich i moga poprzestać na frakach.

Macdonald z kancelarji gabinetowej wyszedł na szeroki świat i zaczął natychmiast działać. I zaraz na wstępie wpadł mu w ręce palący istotnie problem strejku maszynistów i palaczy kolejowych. Macdonald nie poparzył sobie na nim rąk. Strejkujący przywiązywali zapewne zbyt wielkie nadzieje do akcji pośredniczącej rządu, gdyż MacDonald jest przywódcą socjalistycznego skrzydła „Labour Party", a zostawszy w roku 1911 generalnym sekretarzem, zaś w r. 1912 przewodniczącym całej partji, zerwał powijaki dawnych konserwatywnych „trade unions". Z drugiej strony właściciele linji kolejowych, dotknietych strejkiem, zajęli silnie obronna pozycje, obawiając się zbyt radykalnego rozstrzygnięcia sprawy. Obie strony pomyliły sie. Macdonald, autor dzieła p. t. „Socjalizm a rząd", znalazł natychmiast tę drogę, którą mu wskazywały nietylko interesy klasy, ale także państwa i społeczeństwa. Strejk zakończono ugodą, która uwzględnia możność finansową obu stron, ale atmosferę ugodowości i wzajemnej wyrozumiałości stworzył Macdonald.

Zlikwidowawszy strejk maszynistów przybył Macdonald pewnego dnia już o godz. 10 rano do ministerstwa spraw zagranicznych, wywołując zdziwienie i sensacje wśród urzędników, przyzwyczajonych do zjawiania sie lorda Curzona w porze o wiele późniejszej. MacDonald omówił sprawę uznania de jure rządu sowietów najpierw z O'Gradym, ambasadorem angielskim w Moskwie, a następnie z Rakowskim, kierownikiem sowieckiej misji handlowej w Londynie. I oto już dnia 1 bm. rząd sowietów w Moskwie otrzymał oficjalną wiadomość, że Anglja uznała „de jure" i że dalsze stosunki pomiędzy obu państwami zostana unormowane szeregiem umów. W sposób szybki i radykalny położył Macdonald kres owemu „uroczystemu głupstwu", jakiem było — wedle słów premjera angielskiego — uporczywe ignorowanie sowietów.

Dla nas to uporanie się Macdonalda z „uroczystem głupstwem" jest wielce pouczające. Nie będziemy sie tutaj na razie nad ta sprawa rozwodzili.

Natomiast z całą usilnością zwracamy uwage naszych sfer politycznych na olbrzymią doniosłość przyszłych stosunków angielsko-rosyjskich także, a przedewszystkiem dla nas. Musimy pracować usilnie nad tem, ażeby angielska „penetration pacifique" w Rosji nie odbywała sie bez nas, a może nawet przeciwko nam. Ale musimy przekonać angielski świat zarówno polityczny jak handlowy, że możemy być dla niego pożytecznymi współpracownikami.

Przykład Anglji podziała z pewnością zachęcająco na Stany Zjednoczone i Francję aczkolwiek chwilowo pomiędzy Moskwa a Paryżem panują bardzo naprężone stosunki.

Jednakże pozostaje najtrudniejsze i najważniejsze zadanie, któremu nie zdołał dotąd sprostać ani Lloyd George, ani Bonar Law, ani Baldwin przy pomocy nieustannej lorda Curzona. Chodzi o załatwienie stosunku pomiędzy Francją i Niemcami, z uwzględnieniem praw reszty państw koalicyjnych. Na pierwszy plan wysuwają się dwie wielkie sprawy, a mianowicie sprawa odszkodowań wojennych, tudzież sprawa bezpieczeństwa Francji i Belgji wobec niemieckiego odwetu.

Macdonald w liście swoim do Poincarego mówił o konieczności jasnego i zupełnego porozumienia się pomiędzy Anglją i Francją. W odpowiedzi swojej Poincare wyraża zgode na tę konieczność i podnosi, że Francja gotowa jest każdej chwili do przyjaźnego współpracownictwa nad rozwiązaniem problemów europejskich. Ale — tu następuje podstawowe zastrzeżenie pod postacia „gospodarczych zastawów", które Francja i Belgja posiadają obecnie w Niemczech. Nie wiemy jak daleko sięgają sympatje Macdonalda dla Niemiec, ale chociażby one były bardzo wielkie, musza sie mimo to podporządkować wymogom tradycyjnej polityki angielskiej wobec kontynentu europejskiego. Ta polityka tradycyjna streszcza się w krótkiej zasadzie o równowagę sił, polegającej na tem, ażeby żadne z mocarstw europejskich nie groziło światowemu imperjum brytyjskiemu. W imie tej zasady Anglja przy pomocy Niemców urządziła Napoleonowi klęskę pod Waterloo, w imię tej samej zasady przy pomocy Francuzów urządziła Niemcom rok 1918. Kto na przyszłość może stać sie groźnym światowemu imperjum brytyjskiemu?

Ale na to pytanie musi dać sobie odpowiedź Macdonald. Może mu przyjść z pomocą lord Haldane, równie jeden z przyjaciół Niemiec, obecny lord-kanlerz w gabinecie Macdonalda. Otóż w roku 1912, lord Haldane pracując nad zbliżeniem sie Anglji do Niemiec, stwierdził bardzo rychło, że na kontynencie europejskim obok hasła angielskiego „Britania rule the waves" — rozbrzmiewało jeszcze silniej hasło niemieckie: „Unsere Zukunft ist zur See". I dlatego później Haldane jako minister wojny w gabinecie Asquitha organizował armję angielska do uniknionej już wtedy wojny z Niemcami.

Jak wygląda nasze wschodnie pogranicze.

Opłakane stosunki bezpieczeństwa. — Kontrabanda. — Złoto, srebro i dolary. — Sanacja musi być przeprowadzona.

Stosunki, panujące na naszem pograniczu wschodniem, pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Nieudolność miejscowej administracji i znaczny odsetek urzędników, którzy nie dorośli do swego zadania, fatalne skutki bezpieczeństwa, niewielkie zainteresowanie się władz centralnych wschodniemi rubieżami, opłakane warunki komunikacyjne — wszystko razem składa się na smutny obraz.

Przedewszystkiem warunki bezpieczeństwa są nadzwyczaj opłakane. Ciągłe napady bandyckie są na porządku dziennym Zuchwałość bandytów działających bezkarnie, nie zna granic. Całe wataha zbójeckie przechodzą z Sowdepji na terytorjum polskie i tutaj w najbezczelniejszy sposób napadają na mieszkańców, rabują i mordują i objuczone łupami uchodzą najspokojniej po za kordon graniczny.

Dochodzi do tego, że ludność miejscowa żyje jak w dzikich pampasach Ameryki. — Każdy dwór to mała forteca. Właściciel bez rewolweru nawet do stajni nie wychodzi.

Miejscowe władze administracyjne zrażają coraz bardziej ludność. Jednostki bardziej energiczne i ruchliwe na widok ogólnej bezduszności opuszczają ręce i przy lepszej okazji uciekają do innych okolic.

Chłopstwo białoruskie pod względem materjalnym ma się zupełnie dobrze, gdyż cała ludność trudni się kontrabandą rozmaitych towarów do Rosji sowieckiej. Robotnika do pracy na roli, czy w lesie dostać nie można. Nikt nie chce pracować mogąc dobrze zarabiać na uprawianiu „szmuglu".

Jak dalece kontrabanda kwitnie, dowodzi fakt, że nawet fornale, pracujący w dzień po folwarkach, w nocy szmuglują różne przedmioty do Rosji i ciągną z tego ogromne zyski.

Przemytnicy szmuglują do Rosji w olbrzymich ilościach manufakturę i to w najlepszym gatunku (sukna na ubrania, mundury, jedwabie, aksamity itp.) wyroby trykotowe, gumę, kamyki do zapalniczek i wódkę. Wszystko to spieniężają bolszewikom za złoto.

Marek polskich w pasie pogranicznym w obiegu prawie że niema. Nie przyjmują innych pieniędzy, jak złoto i dolary. Cały handel, targi, jarmarki itp. odbywają się tylko w bierzącej walucie.

Wszystko to razem woła wielkim głosem o podjęcie corychlej gruntownej sanacji stosunków na wschodzie. Administrację miejscową należy przetrzebić starannie i zasilić ludźmi o dużej ofiarności osobistej. Powinniśmy postawić sobie za punkt honoru uporządkowania zabagnionych stosunków na wschodnich rubieżach państwa.

Kresy wschodnie powinny stać się dla nas objektem szczególnej troskliwości, choćby ze względu na sąsiedztwo Rosji bolszewickiej, którą widok nieładu po polskiej stronie granicy najbardziej cieszy.

Mamy wrażenie, że sanacja administracji państwowej na kresach winna być po sanacji skarbowej jednym z najpoważniejszych zadań obecnego rządu. Ludność kresowa winna poczuć nareszcie, że ma nad sobą jakąś władzę i że ta władza troszczy się o nią i o niej pamięta.

——XX——

Z polskiego przemysłu cukrowniczego.

Kampanja cukrownicza 1923/24 rozpoczęła się w większości fabryk w drugiej połowie października. Jej przebieg jest naogół normalny jedynie duża ilość pośpiechów (nasienników) utrudnia krajanie buraków i wpływa ujemie na ogólny przerób dobowy. Również i zaspy śnieżne ostatnich tygodni utrudniały dowóz buraków do cukrowni, tak, że kilkanaście warsztatów musiało przerób na pewien czas z powodu braku materjału przerwać. Wpłynie to, jako też wspomniane już utrudnienia na krajalni, do pewnego stopnia na przedłużenie okresu kampanijnego.

Z cukrowni zrzeszonych w trzech związkach polskiego przemysłu cukrowniczego pracują podczas obecnej kampanji wszystkie t. j. 70. Z tego 24 wchodzące w skład związku zachodnio-polskiego przemysłu cukrowniczego, 43 zrzeszone w związku zawodowym cukrowni b. Królestwa Polskiego, oraz 3 należące do związku małopolskich cukrowni.

Cała zatem liczba cukrowni w bieżącej kampanji wynosi 76, z czego 6 nienależących do związku, a 3 są rafinerjami (Lublin, Dobrzelin, Żytyń). W pierwszych dwóch miesiącach kampanijnych przerobiły cukrownie ca. 15,250.000 ctr. metr. buraków czyli 63 proc całego zbioru, i wyprodukowały ca 1,900.000 ctr. metr. cukru w wartości białego kryształu.

Zawartość cukru wynosiła w burakach, przerobionych w miesiącu październiku przeciętnie 17,1 proc., w miesiącu listopadzie przeciętnie 16,5 proc.

Produkcję fabryk wchodzących w skład trzech związków przemysłu cukrowniczego oblicza się na 349.150 ton cukru w wartości białego kryształu, produkcję cukrowni, pozostających poza zespołem cukrowni zrzeszonych, na 15.000 ton, czyli **całą produkcję wszystkich cukrowni polskich na 364.150 ton cukru w wartości białego kryształu. Z powyższej ilości prze**znaczono pierwotnie na mocy porozumienia z rządem **120.000 ton na eksport,** później gdy się okazało, że produkcja tegoroczna dostatecznie gwarantuje pokrycie zapotrzebowania krajowego, zadecydowano **wyeksportować dalsze 2.000 ton.**

Dla konsumpcji krajowej przeznaczono 220.000 ton. Licząc ludność Polski na ca. 28.000.000 wypadłoby ca. **7,8 kg. cukru na głowę ludności,** podczas gdy w roku ubiegłym konsumpcja cukru, pokryta przez zrzeszony przemysł krajowy wyniosła 167.754 ton czyli na głowę ludności ca. 6 kg. cukru, zaś w roku 1921—22 tylko 120,000 ton czyli na głowę ca. 4,3 kg. cukru.

Ceny cukru wyznaczano dotychczas co dekadę w markach polskich, biorąc za podstawę ceny we frankach szwajcarskich regulowane w stosunku do fluktuacji cen cukru na rynku londyńskim.

Przeciętna cena cukru jaką nasz przemysł powinien był osiągnąć, wynosi 60,77 fr. szwajcarskich za 100 kg. białego kryształu. Tymczasem wskutek dekadowego wyznaczenia cen w markach polskich, okazało się, że gdy cena w pierwszym dniu dekad stanowiła rzeczywiście równowartość tej ceny we frankach szwajc., która za podstawę do przeliczenia wzięto, to z powodu raptownego spadku naszej marki przeciętna cena rynkowa, jaką w całym czasokresie powyżej przytoczonym faktycznie osiągnięto, wyniosła nie więcej jak 30—35 fr. szwajcarskich.

O ile jednak chodzi o te ogromne ilości cukru, które z polecenia nadzwyczajnego komisarza do walki z drożyzna przyznane zostały uprzywiljowanym odbiorcom, głównie współdzielniom, po przeróżnych cenach ulgowych, to przeciętna cena sprzedaży nie przekroczyła 19 fr. szwajcarskich za 100 kg.

Przemysł widział się wobec tego zmuszony zwaloryzować cene, czyli wyznaczyć ją począwszy od 10.I b. r. tylko we frankach szwajcarskich, przeliczając ją codziennie podług kursu dnia na marki polskie.

Przedtem jeszcze nastąpiło zwaloryzowanie akcyzy, która wynosi począwszy od 1.I-24 — 35 franków złotych za 100 kg.

ULEPSZENIA NA KOLEJACH.

PAT. — WARSZAWA, 6 lutego — Dnia 9 lutego odbędzie się 8-me z rzędu posiedzenie komitetu eksploatacyjnego państw rady kolejowej w sali konferencyjnej min. kolei żelaznej. Na posiedzeniu rozważanych będzie szereg wniosków, dotyczących spraw kolejowych, a w pierwszym rzędzie kwestja rozszerzenia liczby godzin i otwarcia stacji PKP. dla czynności ładunkowych co ma duże znaczenie dla handlu. Ponadto zaprowadzenie udogodnień dla pasażerów 3-ciej klasy, a wreszcie zapewnienie środków pieniężnych potrzebnych do przeprowadzenia planu inwestycyjnego na kolejach.

TRAKTAT HANDLOWY RUMUŃSKO AUSTRJACKI.

PAT. — BUKARESZT, 6 lutego — Kanclerz austrjacki Seipel min. spraw zagranicznych Grunberger z jednej strony, a rumuński premjer Bratianu i min. spraw zagran. Duca z drugiej strony podpisali umowę handlową opartą na klauzuli największego uprzywilejowania. Oprócz tego zredagowany został układ o wydawaniu przestępców, oraz układ o wzajemnej pomocy prawnej. Pozatem postanowiono powołać mieszaną komisję, której zadaniem będzie załatwić nieuregulowane dotychczas sprawy a mianowicie, 1. Sprawy finansowe 2. komunikacyjnych, 3. spraw wymiany dzieł sztuki w myśl traktatu w St. Germain, 4. ułatwień paszportowych 5. sprawy układu w kwestjach emerytalnych. Projektowana komisja ma się zebrać w krótkim czasie.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.

Ożywienie w przemyśle.



— Może pan kupi fabrykę?
— A czy jest ona ubezpieczona w dolarach, żebym ją mógł zaraz spalić?

Migawki sądowe.

Człowiek, który chciał zrobić przyjemność wielu ludziom naraz...

Jakto?. W 1924-ym roku?. Dziś w w dobie ogólnej demoralizacji—„człowiek, który chciał zrobić przyjemność wielu ludziom naraz?“... Jakto?... Panie Juris, co się z panem dzieje?...

Tak jest, proszę państwa! Wiem, co piszę. Powtarzam—człowiek, który chciał zrobić przyjemność wielu ludziom naraz.

Wprawdzie w dzisiejszych czasach rzadko się zdarza, by ktoś w napadzie wesołości zechciał chociażby kogoś wyratować z ciężkiej depresji materjalnej, czy też duchowej — cóż więc mówić o tych, którzy nietylko pomagają, ale nawet „robią przyjemność“ i w dodatku nie „komuś“ a „wielu ludziom naraz“.

A jednak kronika sądowa i pamięć mnie nie myli.

Pan Stanisław Benda należał właśnie do tych, że się tak wyrażę, „ultra-optymistów“, którzy całe swe życie i mienie oddają na usługi innych. byle „innym“ sprawić przyjemność. O sobie nie myślał, a jeżeli czasem wpadał w trans egoistyczny, to wyrażał swe zapatrywania słowami:

— „Szlag mnie trafi! Złego djabli nie biorą“!...

Jeszcze jako smarkaty Stasiek w podartych spodenkach oddawał chłopcom w szkole bułeczki z masłem i ze szynką i miał z tego przyjemność, gdy widział, jak głodni koledzy zajadali jego smakołyki z wymownie trzęsącemi się uszami. Za to żądał wprawdzie, by podczas odpowiedzi podpowiadano mu ze wszystkich stron lak, aby belfer się nie połapał i jeśli któryś z kolegów się wsypał, dostawał porządne lanie — fakt jednak pozostaje faktem — Stasiek rozdawał bułki z masłem i ze szynką i miał z tego przyjemność, że inni mają przyjemność.

Stasiek rósł na zucha. Z wąsami nie mógł sobie dać rady — golił pod nosem, wyrastały mu na głowie, golił na głowie — wyrastały jak na złość na podbródku — nie mógł sobie dać rady ani on, ani fryzjer.

Latoś pan Stefan dożył dwudziestego pierwszego roku od czasu pojawienia się na świat. A ciągle jeszcze był „ultraoptymistą“ i marzył, jakby tu zrobić przyjemność wielu ludziom naraz.

Zesłał Bóg miłosierdzie, iżby stało się wedle życzeń dobrodusznego pana Stefana.

Wiedział pan Stefan o tem, że kuzyn jego Aleksander Małysz, kilka tygodni temu przywiózł z Ameryki znaczną sumę dolarów i nie ma gdzie pieniędzy tych ulokować.

Skradł 150 dolarów. Głupstwo!...

Kuzyn, nie podejrzewając o kradzież serdecznego krewniaka, zwierzał się pod złodziejem ze swych zmartwień i wskazywał na swego przyjaciela, który z nim razem wrócił z za oceanu z większym zasobem gotówki, a jednak ani w drodze, ani w domu nikt mu jej jeszcze nie ukradł.

Ścisnęło się z żalu serce pana Stefana, obudził się w nim dawny lew, rzewne spółczucie opanowało go całkowicie i pomyślał sobie:

— Dlaczego nie mam zrobić temu człowiekowi przyjemności?

Poszedł do przyjaciela pana Aleksandra Małysza i w celu sprawienia kuzynowi jak największej przyjemności przy pomocy zaufanej służącej skradł trzysta dolarów gotówką.

Pan Stefan Benda posunął się jednak zbyt daleko w swej filantropijnej działalności, bo aż pod samo kratki sądowe.

Co go skłoniło do kradzieży?

Nędza? — Wykluczone! Pan Benda zarabia jako szewc na utrzymanie. Eksperyment? — Dziwne! Pan Benda nigdy nie czytał Lombrosa i nie wie co znaczy „psychologja zbrodniarzy“. Kleptomanja? — Wątpliwe.

W każdym razie pan Stefan Benda był tym, który chciał zrobić przyjemnocć wielu ludziom naraz, zebranym wczoraj w sądzie pokoju.

I przyznać trzeba udało mu się to znakomicie. Na ławach publiczności śmiech.

A pan Benda powędrował na trzy miesiące do więzienia.

W każdym razie jeśli pan Benda inaczej rozumie sprawianie przyjemności wielu ludziom naraz — to nie jego w tym wina... Nie zapominajmy, że to jednak rok 1924-ty...

Juris.

A gdy Łódź zdusiły bostony i welury.

Bankructwa i ich formy.—Włókiennicze „miortwyje duszi“. „Prima“ weksle.—Powrót do własnego kopyta.—Po złośliwej plajcie.—Oczyszczanie rodowego imienia.

Łódź znajduje się w dalszym ciągu pod znakiem stagnacji w handlu włókienniczym, aczkolwiek kupcy prowincjonalni, szczególnie z Galicji i Kresów dokonywują w Łodzi licznych tranzakcji, oczywista, po cenach 30—40 proc. niższych od ceny kosztów.

Sytuacja ta doprowadziła ludzi, którzy żyli jedynie z „pracy“ swego pióra do krachu, który, w zależności od przypadkowego zbiegu okoliczności przejawia się w ostrej lub słabszej formie.

Różne stadja tego krachu dają się ująć w następujące definicje: niepłacenie weksli, prolongowanie i waloryzywanie zobowiązań, regulowanie zobowiązań i złośliwa plajta, z wycofaniem towaru ze składów i sprzedażą lokalu.

Wystawcy — „miortwyje duszi“.

W ciągu rocznego okresu epoki wekslowej, gdy podpisywano weksle gwałtownie niewspółmiernie do kapitału obrotowego, firmy, te ostatnie chcąc się zabezpieczyć przy ewentualnym opóźnieniu wpłat i skierowaniu weksla do rejenta, a nawet proteście, co pociągało, inskrybowanie danej firmy na czarnej liście PKKP podpisywały na wekslach osoby wyimaginowane, nieistniejące — typowe „miortwyje duszi“.

Weksel taki uchodził nawet za „prima“ towar, gdyż firma, która pierwsza żyrowała ten weksel wykupywała go bezwzględnie, obawiając się wykrycia popełnionego fałszerstwa.

Obecnie dopiero, gdy po napróżnych usilnych poszukiwaniach wystawcy, posiadacz weksla zwracał się do żyranta, który z szybkością niewspółmierną z sytuacją ogólną wykupywał weksel sprawki te wyszły na jaw, tembardziej, że wydaleni obecnie pracownicy tych firm. którzy otrzymywali za swe kaligraficzne „produkcje“ na blankietach wekslowych specjalne wynagrodzenie poczęli wsypywać swych szefów.

Powrót do „natury“.

Rok temu, gdy zdało się, iż jakiś szał manufakturowy ogarnął wszystkie sfery, gdy w sklepach żywnościowych, kolonjalnych, galanteryjnych, tytoniowych, pracowniach krawieckich i szewckich, gabinetach lekarskich i adwokackich, zakładano składy manufaktury, gdy zdało się, iż dziecko, jako pierwsze słowa, miast mama i tata, zaszczebiocze „boston“ i „velour“ — niktby nie przypuszczał. że w tak krótkim okresie nastąpi powrotna fala, która „zmanufakturyzowanym“ l o k a l o m przywróciła poprzednie oblicze.

Miast chustek i bostonów z okien wystawowych, coraz gęściej poczynają wyzierać dziś, o ironjo, pełnowartościowe towary — wyroby tytoniowe, towary kolonjalne, ser i masło.

„Regulowanie“ zobowiązań.

Kupcy których „plajta“ jest dzisiaj niespornym faktem i którzy już gwoli „ostrożności“ wycofali towar ze składu i sprzedali nabyte za ciężkie dolary lokale nie chcąc pozostawić po sobie złego imienia „regulację“ swe zobowiązania.

Zwykle misje tę otrzymują bliscy krewni „plajciarza“, którzy zgłaszają się do posiadacza protestu, oświadczając mu, iż rzekomo nie chcąc dopuścić do zaszargania rodowego nazwiska pragną z własnej kieszeni pokryć zobowiązania swego zbankrutowanego krewniaka.

Oczywiście, gość taki jest nader mile przyjęty i zwykle po dłuższych lub krótszych pertraktacjach dochodzi do porozumienia sa mocy którego protesty wędrują do ich wystawcy, a posiadacz protestu otrzymuje 30—50 proc. sumy, na którą weksel opiewał.

Nie jest wykluczone, iż znów przy sprzyjającej konjunkturze dzisiejszy bankrut otworzy w centrum miasta wielki skład manufaktury i cieszyć się będzie opinją „uczciwego“ i „solidnego“ kupca... aż do nowej plajty.

Oriente.

Jaknajmniej ludzi na ulicę!

Zatarg w przemyśle włókienniczym zo stał zlikwidowany.

Po wielogodzinnych naradach w wielk.ej sali wojewódzfwa, w której medjatorzy rządowi doprowadzili do porozumienia w krwawe dni lipcowe i w przełomowym okresie wrześniowym podpisano umowę, która, zda się, na dług; okres czasu zapobiegnie zatargom w przemyśle włókienniczym.

A jednak umowa ta, posiadająca tak niezmiernie ważne znaczenie jako precedens waloryzacji płac robotników najpoważniejszej gałęzi przemysłu dla wszystkich robotników i pracowników wszelkich kategoryj, dla robotników przemysłu włókienniczego nie jest zasadniczą.

Dziś bowiem 80-tysiączna rzesza włókniarzy, pracując 3, 2 i 1 dzień w tygodniu uzyskawszy nawet żądaną wysokość płac, nie mogłaby z zarobków swych wyżywić rodziny...

A poza niemi stoi jeszcze wielotysięcz na armja bezrobotnych, znajdujących się w obliczu śmierci głodowej, dla których ustawa o przymusowem stosowaniu wskaźnika drożyźnianego jest tylko tragicznym frazesem.

Dla tej więc rzeszy najistotniejszemi postulatami jest sprawa zapomóg dla bezrobotnych i podziału pracy przy redukcji —postulaty, które onegdaj wysunęli przy wódcy robotniczy, kładąc nacisk na ich wagę.

Sprawa natychmiastowej pomocy rzeszom bezrobotnym jest dziś sprawą życia lub śmierci tysięcy ludzi — jest to interes zarówno państwowy, jak i społeczny, a obowiązek tej pomocy ciąży zarówno na państwie jak i na ludziach egzystujących z pracy, ludzi, którzy dziś dzięki zeskładowi warunków, rzuceni są w przepaść głodu i nędzy.

To też bewzględnym obowiązkiem prze mysłowców jest pomoc aż do czasu wejścia w życie ustawy o pomocy bezrobotnym...

Oczywista, że obowiązek ten w równej mierze ciąży na całym społeczeństwie łódzkim — samorządzie, który w tej akcji winien współpracować, ale nie wolno również całego ciężaru pomocy tej zwalać na barki instytucji samorządowej, której sytuacja finansowa jest bardzo poważna

Drugim niemniej ważnym postulatem, którego realizacja nie nakłada na przemysłowców żadnych ciężarów, jest sprawa rozdzielenia pracy — miast redukcji poszczególnych zmian praca winna być rozdzielona pomiędzy wszystkich robotników.

„Jaknajmniej ludzi na bruku" — jak słusznie podniósł jeden z przywódców robotniczych, winno być zasadą przy przeprowadzaniu redukcji.

Nie wolno się liczyć z jakiemikolwiek trudnościami, zwiększanie się bowiem licz by bezrobotnych potęguje ferment, który w okresie sanacji skarbu może ją uniemożliwić, powodując katastrofę.

Wac. Pol.

Wycinanki łódzkie.

Błoto.

I przedtem było nieszczególnie dobrze — w dodatku jeszcze to błoto...

Straciłem zupełnie humor. Jestem dziś gorzki jak piołun, kwaśny, jak niedojrzałe śliwki, chmurny, jak czoło konające go „lodzermenscha" w chwili, gdy dowiaduje sie, że minister Grabski zniósł wszelkie podatki łącznie z podatkami od podatków...

Błoto na ulicach miasta jest symbolem intelektualnych brudów jego mieszkańców.

Błoto na obcasach, gietrach i kamaszach świadczy o niedołęstwie kroczenia przez zaszargane życie.

Błoto na spodniach spełnia rolę wizytówek różnego autoramentu dusz artysty cznych od greckich klasyków, aż do urbanistów i makabrystów.

Błoto na szprychach kół dorożek dyskredytuje honor i aspiracje mistrzów bata i naciągania gości.

Błoto w mojej duszy czyni ze mnie wy znawcę teorji Szopenhauera i hamuje mój żywiołowy rozpęd chaplinowo-cooganowski....

Ale nie o mnie chodzi...,

Żal mi tych wszystkich, którzy stoją w tej chwili przy oknie, przylepiwszy nosy do szyb i wpatrują się w grzezkie kałuże błota, w których przegląda się postrzępione w chmury niebo.

Żal mi straconych przez moich bliźnich tak mile zapowiadających się „rendezvous", — cichych westchnień, ciurkiem spływających ze zbolałego serduszka pan ny na wydaniu, która miała już na dzisiej szy wieczór zaproszenie do Malinowej, — szlochań sprowokowanej „jaźni" prowincjonalnego poety, który na odgłos deszczu o rynny chwycił za pióro, jednak chce a nie może, — bud dorożkarskich, wystawianych na pierwszy ogień, a pod któremi z nastawionym parasolem, w kaloszach i futrze jedzie spasiony burżuj, żal mi tego wszystkiego, co nie jest brudne, a jednak prawem natury powoli pokrywa się cienką warstewką błota...

A szkoda—gdy miałem lat piętnaście, życie zapowiadało się tak bardzo ciekawie!

I buty miałem wtedy całe.

Bolski.

FELJETON.

Nasze „gorsze zmartwienia".

Żaden bodaj zawód na świecie nie posiada tylu wielbicieli, aspirantów, „przyjaciół", a temsamem tyle... trosk, co zawód dziennikarski.

To jest źle, bardzo nawet źle, ale trudno! Jemy nasz ciężki chleb i bułeczki z masłem, patrząc z pobłażliwością i ze smutkiem w błękitnych oczach na tych, którzy nam spokój i drogi ciągle, mimo wa loryzacji i fali zniżkowej, czas — zabierają...

Jak już wyżej, a nadewszystko mądrze zaznaczyłem, jest źle, bardzo nawet źle, ale trudno...

Słowo drukowane ma niezwykłą siłę przyciągającą, jakiś dziwny czar, zdobywający w czambuł tych wszystkich ludzi, którzy mają w piersiach serce, a w domu pióro, atrament i papier...

Ujrzeć coś „swojego" wydrukowanego!... Och, Boże, Boże najsłodszy!... Wier szyk ,poemat, nowelkę, powieść, wierszyk poemat, nowelkę, wierszyk, wierszyk, wierszyk...

„Hej! Ohej! Niech krew popłynie rynsztokami
Jak rumak czerwony, pędzący na bój
A na tym rumaku... Czy mnie oko nie mami?
To ja!... A ten rumak?... Hej! hej! To koń mój!..."

Tak pisał niedawno niezapomniany (ale też i nigdy niepamiętany) młody autor „Wilczy Sęp", który nam swe poezje przysłał z adnotacją, że przeprasza za „na trętliwość", ale prosi o wydrukowanie tych poezji, ale koniecznie w najbliższym numerze poczytnego pisma, ale napewno ale koniecznie, ale bezwarunkowo, bo mu si, musi już nareszcie wiedzieć, czy ma talent, czy nie, czy ma pisać, czy nie, bo jedni twierdzą: „tak", a inni „nie..."

Ha trudno... Poradzić należy... „Odpowiedzi redakcji"... Straszna, okropna rubryka dla budzących się talentów, które niewiadomo dlaczego się budzą, chociaż nie kładą się nigdy spać i nie tańczą w no cy „jawy"... „Do kosza! Nie wydrukujemy! Nie umieścimy, gdyż przecinki są nie wyraźne! Do kosza, potrzykroć do kosza!"...

Ale to bynajmniej nie pomaga...

Bo talent to jest takie narowiste zwierzę, że jak się raz tylko obudzi, to będzie skakał, skowytał, skomlał, piszczał i nigdy już nikomu spokoju nie da...

To jest jedna wielka, czarna plama na naszym radosnym, jak usta miłego podlotka, życiu...

A czasem jakaś cicha, rzewna, jak wio lonczela, albo dramat w pięciu aktach, autorka napisze poemat, którego zakończenie brzmi:

„...O przyjdź nareszcie, królewiczu młody
I zerwij tkaniny złud
O przyjdź i bierz, ach, dziewczę twe
Jedyne, kochane, jak cud...
Oferty su : „Cierpliwa" do administracji niniejszego pisma..."

Poezji tych dotychczas jeszcze nie dru kowaliśmy, wobec czego z lekkim sercem podwyższamy co pewien czas ceny prenu meraty i piszemy: „Czytajcie „Republikę" i „Express Wieczorny"!

Tacy poeci — to nie jest bynajmniej jedyna udręka, gnębiąca nas w tym ciężkim naszym zawodzie...

„Są o wiele gorsze zmartwienia na świecie" — mówił książę parodoksów, Oskar Wilde, mieszkający za życia w Londynie...

Takie „gorsze zmartwienie" poezji, ani artykułów politycznych nie pisze, ale mi mo to goni, jak pies myśliwski za sława autora... Niech się ukaże w gazecie jakiś artykuł podpisany jakiemiś inicjałami, — wówczas „gorsze zmartwienie", które ma imię i nazwisko, rozpoczynające się od tych samych liter nie omieszka opuścić okazji, aby w trakcie „jawy", tańczonej z pasją i danserką w jakiejś dowcipnej, jak na swój wiek, sali, rzec z miłym uśmiechem do uwieszonego mu na szyi vis-a-vis.

— Czy pani zdążyła dziś przeczytać „Express"?...

— Omal, że tak...

— Mhm... — uśmiecha się „gorsze zmartwienie", jak sfinks, któremu wiatr wieje prosto w podbródek — mhm... A czy pani czytała artykuł: „Nagniotek — przyczyną rozwodu"?...

— Owszem, z największą przyjemnością...

Wówczas twarz „gorszego zmartwienia" zaczyna aż puchnąć od jakiegoś dziwnie tajemniczego zadowolenia.

— Dobry „kawałek", prawda?... — mówi zadowolona twarz.

— Rzeczywiście: racja jest z pańskiej strony... — rzecze przepocone do jądra duszy — vis-a-vis...

— A wie pani, kto napisał ten „kawałek"? — mówi zadowolona twarz...

— Nie, albowiem podpis nie zdążyłam już przeczytać, bo musiałam iść na „fajf"...

Więc „gorsze zmartwienie" uważa tedy za stosowne przypuścić generalny atak ..

— Ten autor — to ja — mówi z taką mocą, jak jurny źrebak, który może się przecie też raz zapomnieć i pomyśleć, że jest człowiekiem, a nie koniem.

Wtedy vis-a-vis podnosi twarzyczkę, w której umocowane są piękne oczy („jak maliny, jak kaliny, jak iskierki dwie...") i szepcze:

— Czyż to możliwe?...

— Czy to jest pytanie, panno Miniu?.. Tam jest podpis A. D., a ja się przecież jednak nazywam Adem Drecki... Co tu jest dziwnego?...

— O, to pan ma przyszłość przed sobą... — mówi zachwycona do ostatniej nitki panna Minia.

Ale on nie słyszy nikogo, słyszy tylko swoje słowa, któremi upija się, jak likierem bez zakąsek.

— A zresztą — mówi dalej — mogę pani powiedzieć ten artykuł od początku do końca na pamięć... Tytuł powiedziałem... Dalej idzie: „Cała ludność Paryża poruszona jest..."

— Tak, tak — woła Minia — zupełnie tak samo tam „stało"...

I „gorsze zmartwienie", Adam Drecki ociera chusteczką twarz, ociekającą potem i zadowoleniem.

Zaś na drugi dzień po fajfie, całe miasto, aż po zakamarki bałuckie i Chojny, aż po Karolew i Koziny rozbrzmiewa wiel ką, potężną, radosna wieścia, że inteligentny, jak sam Conan-Doyle, Adam Drecki, pracuje i pisze w „Expressie".

— — — — — — —

Właściwie to już tu wszystko trochę niedobrze napisałem... Ludzie w rodzaju Adama Dreckiego nie są wcale temi „gorszemi zmartwieniami"...

O wiele gorszym naszym zmartwie niem jest nasz telefon redakcyjny.

Stoi sobie takie metalowe pudełko z widełkami, słuchawką i — niby nic... Numer wcale niedwuznaczny 22—14, który przez cały czas drożyzny nie po szedł ani razu w górę...

Ale w tym telefonie drzemie jakieś ukryte licho...

Trrrrr!!!...

— Czy to redakcja?

— Tak, redakcja.

— A czy jest obecnie w redakcji pan redaktor Adam Drecki?

— Kto taki?...

— Pan redaktor Adam Drecki...

— Kto?...

— Adam Drecki.

— To chyba omyłka... Tu nie jest urząd śledczy...

Słuchawka spada, jak piorun w n miona widełek...

Trrrrr!!!...

— Hallo!...

— Czy to redakcja?...

— Tak, redakcja...

— A czy mogę poprosić do telefonu redaktora Alfreda Kona?...

— Kona?... Kon... Kon... Zaraz, zaraz... To nazwisko jest mi trochę znajome... Ale takiego u nas niema...

— Co pan powie?...

Widełki ugięły się pod ciężarem zmęczonej słuchawki...

Trrrrr!!!...

— Tu redakcja...

— Czy pan redaktor Br. Dr. przy telefonie?

— Niema!

Trrrrr!!!...

— Czy jest pan redaktor Klacki, Kracki, Henius, lub w tym rodzaju???

Trrrrr!!!...

Źle!

Trrrrr!!!...

Telefon puchnie!...

Trrrrr!!!...

Trrr!!

Tr!.

Spleen.

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 7 lutego 1924

GAZETA GIEŁDOWA

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 7 lutego 1924

Sześć banków walutowych w Łodzi

otrzymało prawo przyjmowania depozytów dolarowych.

WARSZAWA, 7 lutego. (Telegram własny „Expressu"). Jak dowiaduję się z kół bankowych, zbliżonych do ministerstwa skarbu, prawo do przyjmowania depozytów w walutach wysokocennych, nie będzie udzielone wszystkim bankom.

Z banków mających centrale w Łodzi następujące otrzymają zezwolenia:

1) Bank Handlowo-Przemysłowy,
2) Bank polskich kupców i przemysłowców chrześcijan,
3) Bank francusko-belgijsko-polski,
4) Łódzki bank depozytowy,
5) Bank przemysłowców łódzkich,
6) Bank przemysłu włókienniczego.

Poza tem z banków mających centrale poza Łodzią, te otrzymują automatycznie odnośne prawo, o ile otrzyma je zakład główny a komisarz dewizowy w Łodzi nie przedstawi ministerstwu skarbu wniosku o uchylenie tego prawa w stosunku do miejscowego oddziału.

Sprawa jest obecnie w stadjum rozstrzygania i formalne zawiadomienia banków nastąpia w czasie najbliższym.

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu").

GOTÓWKA.

Dolary 9,250.000—9,200.ooo.

CZEKI.

Belgja 389.000—376.000.
Holandja 3,480.ooo—3,460.ooo.
Londyn 40,950.000—39,650.ooo.
Nowy Jork 9,250.000—9,200.ooo.
Paryż 430.000—425.ooo.
Praga 265ooo — 262ooo
Szwajcarja 1,610.ooo—1,602.000.
Wiedeń 130,25—129,50.
Włochy 405.500—404.000.
Złoty frank 1,801,000.
Bony złote 1,325.ooo—1,400.000.
Pożyczka dolarowa 5,850.000—5,800.000.

Tendencja mocniejsza.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Belgja 368ooo
Holandja 3,370ooo
Kopenhaga 1,470ooo
Londyn 38,700ooo
New York 8,950ooo—9,040ooo
Paryż 416ooo
Praga 256ooo
Szwajcarja 1,565ooo
Sztokholm 2,360ooo
Wiedeń 126ooo
Włochy 394ooo

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 9,200ooo (w obrotach międzybankowych)
9,500ooo (w pryw. obrotach)
Tendencja dla walut mocna, dla akcji utrzymana.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

bez zmian.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

GDAŃSK, 7 lutego. — (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu").

Marka polska 0,67
Warszawa 0,64
Dolary 5,85

Rynek dewizowy w Łodzi.

Po przejściowej tendencji zwyżkowej, jaka panowała w godzinach porannych dolar doznał ponownie osłabienia oscylując około 9,250,000.

Warszawska giełda akcjowa.

Bank Dyskontowy 19500—21—20
Bank Handlowy W. 19250—18500—19550
Bank dla H. i P. 4—3700
Bank Kredytowy W. 900—1000
Bank Przem. Lwów 2400—2600—2450
Bank Spółdzielczy 24—25
Bank Zjedn. Ziem. P. 3300—3750—3500
Bank Zw. Spółek 19500—19—21
Bank Zw. Ziemian 550
Cerata 650—700
Sole Potasowe 31—30500—31
Kijewski 16—15—15750
Puls 1600—1550—1660
Wildt 610—590—610
Weld 2875—2850
Chodorów 27—26—26500
Czersk 3—2600—2800
Częstocice 10750—8500—9
Gosławice 4500—5—4700
Michałów 2500—3600—3200
Zgierz 20—23
Skóry 275—285
Żegluga 625—675
Ćmielów 8600—9—8600
P.T.E. 800—725—775
Brown-Bowery 4550—4250
Haberbusch 16—15—15850
Kabel 3—3250
Korek 535
Kluczew 450—4—4050
Nafta 2500—2400—2500
Przem. Naftowy 4800—5250
Cukier 15—16—15.750.
Firlej 2.400—2.600—2.500.
Łazy 500—550—530.
Drzewo 2.
Węgiel 20.500—20.250 dr.
Cegielski 2,900—3—2950.
Lilpop 2900—3100—3.
Fitzner 29.500—32.
Norblin 2.400—2.800.
Modrzejów 38—44—43 dr.
Ortwein 1.400.
Ostrowiec 34.500—38—37.
Parowozy 2.450—2.350—2.390.
Pocisk 5,100—5.500.
Rohn 1,850—1.400 (4).
Rudzki 7.900—7.600 dr.
Suchedniów 6,200—6,400.
Trzebinia 3,200—3,300.
Ursus 5.500—5.600.
Zieleniewski 47.500—51—50.
Maszyny 1,300.
Zawiercie 1,200.
Żyrardów 860—900—880.
Belpol 225.
Borkowski 3.050—3,150—3,125.
Polbal 375—450.
Jabłkowscy 750—800.
Lloyd 450.

Tendencja utrzymana.

Rewizje w restauracjach w Warszawie.

Warsz. kor. „Republiki" telefonuje:

Urząd walki z lichwą przedsięwziął wczoraj masowe rewizje w restauracjach warszawskich z powodu opornego stanowiska co do obniżenia cen na obiady t. zw. urzędowe.

Rewizje stwierdziły, że w 15 pierwszorzędnych restauracjach ceny potraw nie zostały zniżone.

Restauratorzy pociągnięci zostaną do surowej odpowiedzialności.

Dnia 7 b. m. po długich i ciężkich cierpieniach zmarł współpracownik nasz

B. P.

Zygmunt Kantor

W zmarłym tracimy szlachetnego i sumiennego pracownika, oraz oddanego powiernika.

Pamięć o Nim nigdy w nas nie zagaśnie.

DOM HANDLOWY

A. Kirszbaum i D. L. Mandelcwajg

Kurs waloryzacyjny franka złotego.

Dziś 7 i jutro 8 lutego 1.800.000 mk.

Dla opłat kolejowych i pocztowych: do 15 lutego 1,900,000 mk.

Dla wyrobów tytoniowyh: do d. 10 lutego 1,840,000 mk.

SOWIETY OCIĄGAJĄ SIĘ ZE ZWROTEM TABORU KOLEJOWEGO.

PAT. — WARSZAWA, 6 lutego. — Delegacja reewindykacyjna w Moskwie złożyła notę w sprawie zwrotu mienia kolejowego. Rząd sowiecki nie tylko nie zwrócił Polsce 3 rent kosztowności za tabor kolejowy, ale obecnie delegacja rosyjsko-ukraińska wstrzymała reewindykację zakwalifikowanych do zwrotu około 2.000 zestawów kolejowych, jakoby z powodu różnicy zdań co do ceny, podczas gdy dyskusja w sprawie cen jeszcze się nie rozpoczęła. Już po raz drugi zdarza się komisji kolejowej fakt, że po kilkumiesięcznych pracach eksporterów polskich i licznych rozjazdach po całej Rosji, połączonych z niebezpieczeństwem życia i wielkiem nakładem pieniężnym ze strony Polski, rząd sowiecki cofa się przed zwrotem zakwalifikowanych do reewindykacji mienia. Taki wypadek miał miejsce w roku ubiegłym w sprawie 800 wagonów. Nota domaga się zmiany tej sytuacji i natychmiastowego zakończenia reewindykacji kolejowej.

OLBRZYMIE ZAMÓWIENIA WŁÓKIENNICTWA NIEMIECKIEGO.

PARYŻ, 7 lutego. — „Temps" podaje, że przemysł włókienniczy niemiecki zakupił wielkie ilości bawełny w Stanach Zjednoczonych. Zamówienia, jakie poczyniły przędzalnie niemieckie, dochodzą do 200 miljonów dolarów. Dostawy uczynione będą na kredyt.

ROKOWANIA ROSYJSKO - RUMUŃSKIE.

PAT. — BUDAPESZT, 6 lutego. — Pomiędzy rządem rumuńskim i rosyjskim doszło do porozumienia w sprawie miejscowości, w której mają się odbyć rokowania, dla uregulowania spraw, interesujących oba państwa. Miejscem tem będzie Wiedeń, gdzie odnośne konferencje rozpoczną się za miesiąc.

Pociągiem luksusowym do więzienia.

Osobliwa podróż „króla przemytników alkoholowych"

Jeszcze nikt nigdy nie wjażdżał z takim przepychem do więzienia, jak amerykański „król przemytników alkoholowych" Jerzy Remus, który z powodu wykroczenia przeciwprohibicji został wraz z kilkoma innymi przemytnikami skazany na dwa i pół roku więzienia.

Policjanci zabrali go z jego własnego pałacu w Cincinnati, urządzonego z rozrzutnym przepychem, gdzie nawet klamki przy drwiach są ze szczerego złota. Remus wygłosił mowę pożegnalną do zgromadzonej służby, a w tej mowie dał im wskazówki, jak się mają zachować przez czas jego „krótkiej nieobecności". Następnie wkroczył on do salonu swego własnego luksusowego pociągu, który miał go zawieźć do więzienia w Atlanta. 12-tu jego kolegów przemytników, mających podzielić wraz z nim niedobrowolnie pobyt w więzieniu, zasiadło wygodnie w fotelach wagonu salonowego, a towarzyszący im policjanci, uczynili to samo.

Rozpoczęła się następnie osobliwa podróż do więzienia. Kiedy pociąg przyjechał do Atlanty, ustawiono go na osobnym torze kolejowym i zatrzymano bezpośrednio przed bramą więzienia, poczem zaproszono przemytników do wyjścia z wagonu.

Przed opuszczeniem pociągu luksusowego, Remus w dramatycznej scenie wymienił swój elegancki garnitur i lakierowane trzewiki na ubranie więzienne, oddał swoją biżuterję towarzyszącemu mu kamerdynerowi, a jedwabną koszulę, którą zdjął z siebie, podarował odźwiernemu więzienia, poczem udał się do swojej celi, skąd dopiero za półtrzecia roku pociągiem luksusowym wróci do swego pałacu.

Przed 5,000 lat.

Władcy miasta Ur, ojczyzny Abrahama.

C. L. Woolley, który z polecenia brytyskiego muzeum i uniw. we Filadelfji zajmuje się od paru lat badaniem najstraszych pamiątek historycznych na wschodzie i który w ruinach starego przed 5000 laty już znanego miasta handlowego Ur, w pobliżu Eufratu porobił znaczne odkrycia, podaje na łamach angielskiej prasy, ciekawe szczegóły z życia ówczesnych przedhistorycznych władców. Dodajemy, że Ur, miasto w Chaldei, jest uważane za miejsce urodzenia Abrahama.

Prof. Woolley wspomina o królu Anainpadda, który panować miał około 4500 roku przed Chrystusem, a więc jeszcze przed królem egipskim Tutankhamenem. Ten król Anainpadda uważał się za Boga jak i jego następcy i przypisywał sobie boskie właściwości. Dowodzą tego wykopane w Ur marmurowe tablice, zajmujące się boskimi przymiotami królów.

Te tablice są najstarszymi dokumentami owych czasów i wykazują, że już przed 65000 laty była na wschodzie cywilizacja i kultura i że wykopaliska w Ur potwierdzają teorję niektórych histroyjków o istnieniu w tych czasach przedhistorycznego obszaru cywilizacyjnego, który sięgał od Azji Centralnej do Babilonji.

Zgon „cudownego uzdrawiacza" amerykańskiego.

Twierdził, że wszystkie choroby przypisywać należy zaburzeniom t. z. energji elektrycznej we krwi.

Z Nowego Jorku donoszą o zgonie głośnego d-ra Alberta Abramsa, którego „cudowne" kuracje poruszyły w roku zeszłym cały świat naukowy. Dr. Abrams, był bojownikiem leczenia elektrycznością i zawdzięczał swoją sławę nie tyle skuteczności swej metody, ani też swojemu naukowemu wykształceniu, ile raczej zręcznemu mydlenniu oczu i nadzwyczajnej reklamie, którą, jak żaden inny z jego kolegów na świecie, umiał wyzyskać dla swych rzekomych odkryć.

Przed 10-ma już laty, gazety amerykańskie doniosły, że Abrams wynalazł elektryczny aparat djagnostyczny, który nawet w najbardziej zawikłanych organicznych chorobach i wśród wszelkich okoliczności, był w stanie przyczynić się do postawienia prawidłowej djagnozy.

Amerykański świat lekarski, tudzież uczeni europejscy, z góry przyjęli tę wiadomość z wielkiem niedowierzaniem, a kiedy Abrams nie chciał tajemnicy swego aparatu wyjawić i swego odkrycia w czasopiśmie medycznem szczegółowo opisać, ogłoszono go za oszusta, a jego koledzy zaczęli go bojkotować. Mimo to, Abrams cieszył się dalszymi sukcesami wśród łatwowiernej publiczności. Stał się on najbardziej poszukiwanym lekarzem w wielkich miastach amerykańskich i w ciągu kilku lat zdobył wielki majątek. Swoim kolegom zawodowym w dalszym ciągu oświadczał, że jego aparat jest bezwarunkowo pewny i na czysto naukowej podstawie oparty. Ba, obwieścił nawet, że wynalazł nową teorję, według której wszystkie choroby przypisać należy zaburzeniu tak zwanej energji elektrycznej we krwi. Twierdził ponadto, że jego aparat jest w stanie tym zaburzeniom przeciwdziałać i prawidłową djagnozę postawić.

Kiedy Abrams przekonał się, że wyklęcie ze strony oficjalnej nauki nic mu nie szkodzi, stał się jeszcze zuchwalszy i bezczelniejszy. Prawie co miesiąc gazety amerykańskie donosiły o coraz to nowem odkryciu cudownego uzdrawiacza, a odkrycie to zawsze okazywało się następnie tylko bluffem.

Pewnego razu Abrams obwieścił, że może przy pomocy swego aparatu stwierdzać z całą pewnością także religję i rasę poszczególnych ludzi. W małej broszurce przedstawił wynik swych dotychczasowych badań i z całą bezczelnością stwierdził, że z różnicy struktur elektronów we krwi ludzkiej, można wywnioskować do jakiej religji i rasy należy poszczególny pacjent. W broszurze tej znalazły się także rysunki, przedstawiające charakterystyczne cechy elektronów, znajdujących się we krwi katolików, protestantów, żydów, metodystów, adwentystów i nazarejczyków.

Jeden z przeciwników d-ra Abramsa, głośny lekarz w San-Francisco, postanowił wziąć głośnego „odkrywcę" na kawał. Wysłał mu próbkę krwi i poprosił go, aby poddał ją badaniu przy pomocy swego djagnostycznego aparatu. Do próbki załączył list, w którym przedstawił się jako wieloletni pacjent cudownego doktora. Już kilka dni później nadeszła tak pożądana pisemna djagnoza. Abrams stwierdził pół tuzina chorób, a między innemi chroniczną cukrzycę i malarję, oraz zażądał, aby nadawca listu i próbki dał się mu osobiście zbadać.

Żart się udał. Złośliwy lekarz zaraz następnego dnia ogłosił w gazetach, że próbka krwi przesłana Abramsowi do zbadania była wydobyta z kury. Obecnie szarlatan ten nie będzie już więcej niepokoił Ameryki swojemi równie nadzwyczajnemi jak i kłamliwemi odkryciami.

JULJAN STARSKI. 77)

Szatan Łodzi.

—x—

Powieść awanturniczo-obyczajowa z życia łódzkiego.

— Do „Casina" jadę, na „Hrabinę Paryża" — odrzekła, uśmiechając się blado.

Kranc zagryzł wargi.

— Chociażby z grzeczności — pomyślał — powinnaby mnie poprosić, abym z nią poszedł do kina.

Klara widocznie zauważyła, że postąpiła nietaktownie, gdyż zapytała go:

— A może pan się wybierze ze mną?

Nie odpowiedział narazie.

Walczyła w nim obrażona duma i chęć spędzenia w towarzystwie Klary chociażby dwóch godzin.

— Mam trochę wolnego czasu... Mogę pani służyć...

Spojrzała na jego zachmurzoną twarz. W zimnych jej oczach błysnęła na chwilę iskierka jakiegoś cieplejszego uczucia, ale zgasła natychmiast. Imponowało to jej poniekąd, że ten silny człowiek, o którego równowadze psychicznej rozpowiadano wprost cuda, w jej obecności stawał się łagodny i uległy jej woli.

Podniecało ją, że on, właśnie tylko on cierpi i — przez nią... Z dziką rozkoszą zadawałaby mu teraz ból!... Wszystko jedno jaki: moralny, czy fizyczny, byleby to tylko nosiło nazwę: BÓL.

Zmrużyła oczy.

— Będzie tam także mój kuzyn, Albert Stübel — wycedziła zwolna.

Kranc drgnął...

Spojrzał na jej oczy, fosforyzujące jakimś dziwnym demonicznym światłem...

— Albert?... — zapytał.

— Tak...

Nie znosił go... Typ prowincjonalnego matołka, bezdennie głupi i gadatliwy.

— Czekać będzie na mnie w foyer „Casina" — ciągnęła Klara dalej.

Słowa „Na mnie" wyrzekła z naciskiem.

Powóz zatrzymał się przed „Casinem". Wysiedli.

Z trudem przeciskali się na podwórzu przez tłumy wracające z poprzedniego seansu. Po niejakim czasie znaleźli się w foyer. Nie zdążyli jeszcze wejść, gdy podszedł do nich w posuwistych, ogromnych krokach jakiś potężny młodzieniec o bawolim karku i czerwonej, nalanej twarzy.

Był to Alfred Stübel.

Mlasnął obleśnie Klarę w rękę, a do Kranca wyciągnął swą szeroką, tłustą dłoń.

— Heńku, jak się masz?... — zawołał uradowany, czyniąc ruch, jakby mu się chciał rzucić w objęcia.

Kranc podał mu chłodno rękę i nic nie odpowiedział.

Alfred niezrażony tem bynajmniej oglądał Kranca od stóp do głowy i mówił swym rubasznym głosem:

— No, no, a toś się wyrobił i zmężniał! Kopę lat żeśmy się już nie widzieli, kopę lat! Ostatnio widzieliśmy się przed jakimiś sześcioma laty! Ho, ho, dużo wody upłynęło... A co u ciebie? Bo u mnie...

Kranc przeciął potok jego wymowy, zniecierpliwionym ruchem ręki.

— Potem pomówimy o wszystkiem — rzekł sucho. — Teraz musimy wejść, bo program się niedługo rozpoczyna.

Alfred huknął się łapą w czoło.

— Masz rację, a ja zupełnie o tem zapomniałem...

Muszę przecie dla ciebie jeszcze bilet kupić, bo nie wiedziałem, że przyjdziesz i wziałem tylko dwa.

— Nie trudź się, sam kupię — odparł Kranc, kierując się ku kasie.

Po chwili weszli. Rozsiedli się wygodnie w loży. Był antrakt. Alfred począł się oglądać uważnie po widowni.

Nagle nachylił się ku Klarze i Krancowi i rzekł szeptem:

— Spójrzcie-no, błagam was, ot tam, w czwartym rzędzie od nas, środkowe krzesła... Widzicie tę przystojną blondynkę i jej towarzysza?...

Kranc i Klara spojrzeli w stronę, którą im z taką dokładnością określił Alfred. Ujrzeli rzeczywiście ową rozmawiającą ze sobą z niebywałym ożywieniem. Niewiasta mogła liczyć lat około 35, miała dość ładną twarz i piękne bardzo oczy. Rozchylone karminowe usta odsłaniały rząd białych zdrowych zębów. Towarzysz jej był smukłym brunetem o zblazowanej wyniszczonej twarzy.

— Widzicie, — pytał podniecony niewiadomo czem Alfred.

Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, począł mówić szybko, gorączkowo:

— Ona jest rozwódką, doktorowa L... Była żoną tego znanego w Łodzi doktora, a ich pożycie małżeńskie było bardzo przykładne... Żyli ze sobą w zgodzie przez dziesięć lat, mieli troje dzieci, a przed dwoma laty musieli wziąć rozwód.

I ciekawa rzecz: przyczyną rozwodu było... kino!

— Kino? — zapytali zdziwieni Kranc i Klara...

— Tak, tak... Wydaje się to na pozór dziwne, ale w rzeczywistości jest to bardzo proste... Żyło sobie to małżeństwo L. jak już mówiłem, bardzo szczęśliwie...

Mąż kochał żonę szalenie, złożył jej cały swój majątek (dość pokaźny zresztą) u stóp, ona zaś kochała go także, ale po swojemu... Tak — jak większość kobiet kocha swych mężów... W domu—goreje, aż serce z miłości, ale na jakimś balu, lub podczas przygodnego sam na sam z przystojnym mężczyzną miłość ta zostaje w tym samym napięciu skierowana ku niemu... To już leży w psychice kobiety... Kobieta musi kochać, ale wszystko jej jedno kogo... Mężczyzna jest dla niej tylko objektem i to objektem łatwo przenośnym... Bo kobieta rzadko kocha mężczyznę, ona kocha właściwie swą miłość i to jej wystarcza...

Otóż wracając do rzeczy... Do tego rzędu kobiet należała także doktorowa B... Słynie ze swej zmysłowości w całym mieście — co muszę nawiasem zaznaczyć... Mąż był chirurgiem i wyjechał pewnego razu na operację do przemysłowca w Zgierzu... Żonka skorzystała z okazji i wespół z tym oto młodzieńcem udała się nasamprzód do kina... Mówię „nasamprzód", gdyż sądzę, że w planie na ów wieczór były rzeczy o wiele sympatyczniejsze, bo przezorna małżonka posłała swe dzieci do sąsiadki na noc... Wzięli lożę... Tak to zawsze wygodniej. Gdy się tylko seans rozpoczął, a światła zgasły, parka ta oddała się czułym i namiętnym uściskom. Widocznie czuli się bezpieczni, gdyż akt trwa przynajmniej minut 15... Ale stało się nieszczęście... Coś się popsuło mechanikowi kinematograficznemu i obraz został nagle przerwany... Błysnęły lampki i widzowie ku wielkiej swej uciesze ujrzeli panią doktorową na kolanach adoratora, w położeniu conajmniej dwuznacznym... Historja ta zrobiła się głośna na całe miasto i do szła do uszu męża... Wynikiem tego natychmiastowy rozwód. Wspólny wstyd zbliżył jednak widzę niefortunnych kochanków, bo przebywają obecnie często razem...

(D. c. n.).

Prenumerata: W Łodzi mk. 3.300.000 i odnosz. do domu 250.000 miesięcznie. — Zamiejscowa mk 5.200.000 miesięcznie. Zagranica mk. 10.000.000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 50000 za wiersz (milimetrowy (na stronie 10 szplt.) W TEKŚCIE mk. 100000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 80000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NEKROLOGI mk. 80000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty). Zareczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 400 000. Zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada.

Express wieczorny i Republika łącznie 8.300.000 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. — Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak